

Dzięki dr. Andrzejowi Rurak, który w książce „Kamień w przeszłości i dziś” opisał okoliczności zasiedlania Podlesia, możemy domniemywać w jakim środowisku i otoczeniu mieszkali i żyli znani nam nasi przodkowie Wojciech i Gertruda Ślusarz. Według pamiętnika spisanego przez mieszkańca Podlesia Piotra Kołodzieja, syna Kacpra, „pierwszym założycielem i pionierem Podlesia był niejaki Bochenek”.

Dr Andrzej Rurak w wyżej wymienionej książce zaś pisze: „*Na zachód od wsi, pod lasem w końcu XVIII wieku zaczęli się osiedlać niektórzy mieszkańcy Kamienia i sąsiednich wsi.*

Tak powstały przysiółki: Podlesie, Dudziki i Skiby

”

Natomiast z protokołu Zwierzchności i Rady Gminnej w Kamieniu wynika, że w latach 1893/94 zezwalano niektórym członkom rodzin na zakładanie zagród na końcu pól przylegających do pastwiska w Podlesiu i odtąd Podlesie zaczęło się zaludniać i powstała wieś „Podlesie” wcześniej nazywana „Bochenkami”.

Piotr Kołodziej w pamiętniku opisuje życie mieszkańców Podlesia, których głównym źródłem utrzymania była praca na roli oraz korzyści czerpane z lasu. Byli na ogół biedni, bo ich zagrody miały małą powierzchnię, a grunty były podmokłe i słabej jakości.

Zarówno Krzywa Wieś, jak i Podlesie nie stały się samodzielnymi wsiami, lecz wchodziły, jako przysiółki, w skład Kamienia.

Wojciech i Gertruda Ślusarz, nasi przodkowie mieszkali natomiast jeszcze w innym miejscu niż ww. siedliska w tej książce! W przysiółku już prawie zapomnianym, położonym na terenie pomiędzy Krzywą Wsią, a Podlesiem, w pobliżu skrzyżowania dróg do Korczowisk i Podlesia, w miejscu nazwanym na mapie austriackiej z XIX wieku - jako „**Kowale**”!!!

., co niedawno dość przypadkowo odkryłem. Nazwa ta dzisiaj już prawie nie funkcjonuje, ale jeszcze kilku mieszkańców Podlesia i Krzywej Wsi mi ją też potwierdziło. Dzisiaj nadal Kowale to część Podlesia, a zarazem Kamienia. Z rozmów z najstarszymi członkami naszej rodziny i sąsiadami jeszcze tam mieszkającymi okazało się, że pamiętają różne przekazy ustne o działalności tu na przełomie XIX i XX wieku kilku kuźni. Wiem już z całą pewnością, że poza

kuźnią Ślusarzy była też u Zajaków, u których jeden z członków tej rodziny służył w kawalerii i po powrocie z wojska też miał kuźnię, ale w niej tylko podkuwał gospodarskie konie, natomiast Ślusarze jako kowale zajmowali się wszystkim. Zabudowania gospodarskie i dom (kuźnia została już rozebrana) rodziny Ślusarzy istnieją do dnia dzisiejszego pod adresem Kamień Podlesie nr 4, były i są położone w pobliżu opisanego już wyżej skrzyżowania, na prawie całkowitym pustkowiu przy polnej drodze, mniej więcej w jej środku, pomiędzy gospodarstwem Zajaków i Partyków, ale nieco poniżej nich (w oddaleniu ok. 400 m). Wojciech i Gertruda mieli też tu ok. 2,4 ha pola, które uprawiali na własne potrzeby. Ich syn Kazimierz Ślusarz z relacji sąsiada, Pana Józefa Szcząchora, zajmował się też stolarstwem i ponoć było to jego główne zajęcie oprócz kowalstwa i rolnictwa, a to teraz tłumaczy umiejętności stolarskie i kowalskie jego syna Piotra.

Piotr Ślusarz miał smykałkę do mechaniki i majsterkowania, od ojca nauczył się kowalstwa i stolarstwa. Jego zdolności i umiejętności stolarskie ujawniły się, gdy samodzielnie zbudował istniejący do dzisiaj elegancki, delikatny kredens z lustrami i przeszklonymi drzwiczkami. Jednak teraz już wiemy z całą pewnością, że to jego ojciec Kazimierz tego go nauczył, z tym, że on sam więcej wolał pracować w kuźni, ponieważ bardziej lubił mechanikę. Po powrocie z Rusi (1944 r.), dokąd wcześniej razem z braćmi wyjechał w poszukiwaniu pracy, unowocześnił rodzinną kuźnię (udało się to dzięki temu, że w Górnem dokupił nowe wyposażenie z właśnie likwidowanej kuźni) i początkowo tu (w Kowalach) zajmował się kowalstwem i ślusarstwem. Jednak dom i kuźnia na Podlesiu/Kowale stał w znacznym oddaleniu od innych siedlisk, a ponadto były tam jeszcze inne kuźnie, w związku z czym Piotr nie miał wielu klientów. Trzeba też wiedzieć, że wtedy tam nie było prądu, który dociągnięto dopiero w latach 60. Być może jednak szykany władzy komunistycznej niesprzyjającej prywatnej działalności były decydującym czynnikiem przerwania własnej działalności? Trudno to teraz ustalić. W każdym razie zaczął pracować we wsi Kamień. Początkowo w kuźni u Klimka (być może był on krewnym chrzestnej Piotra?), a następnie w POM-ie (Państwowy Ośrodek Maszynowy) w Kamieniu, a przydomowa kuźnia była jego tylko dodatkowym zajęciem. W niej jako czeladnik terminował u niego Józef Sądej z Kamienia i syn Roman Ślusarz. Ja (wnuk) też w tej jego kuźni miałem różne doświadczenia i mały epizod, gdy pomagałem przy obsłudze miechów, a równocześnie przy okazji bawiłem się zakazaną, niebezpieczną, ale fajną (bo piękne iskry się sypały podczas szlifowania kawałka metalu) zabawą na kole szlifierskim. W rezultacie miałem wypadek i o mało co nie straciłem palca, za co później zaliczyłem niezłe lanie od dziadka zapamiętane aż do dzisiaj. To był mój taki naturalny „chrzest” zawodowy. Po latach, ucząc się w technikum, miałem praktyki w szkolnej kuźni, ona nie miała przede mną żadnych tajemnic i problemów, a praca w niej stanowiła dla mnie przyjemność i dużą satysfakcję. Z łatwością wykonałem wszystkie zlecone mi prace, pomimo braku bieżącej wprawy, wprawiając w zdumienie kolegów i nauczyciela.

Wracając do historii dziadka, tak więc Piotr codziennie na rowerze lub piechotą ok. 6 km przez pola, w pogodę i słotę, przemierzał taką drogę do pracy. Dla niego nie było maszyny, której by nie umiał naprawić i robił to naprawdę dobrze, więc miał ręce pełne roboty. Reperował

też różne narzędzia rolnicze, umiał np. zrobić lemiesz do pługa i inne narzędzia rolnicze, czy podkuć konia itd. Powszechnie się mówiło, że produkty i naprawy Piotra Ślusarza są najlepsze i najtrwalsze. Zachowała się podkowa, którą własnoręcznie wykonał i która jest dzisiaj u mnie cenną i sentymentalną pamiątką rodzinną. Nie była to łatwa i bezpieczna praca, szybko nabawił się astmy, która wyeliminowała go z życia zawodowego.

Żona Piotra Ślusarza, Helena prowadziła ich gospodarstwo domowe i rolne. Między innymi uprawiała len, który potrafiła przerobić na włókna a te oddawała do zakładu tkackiego prowadzonego w Olszynie/Żabińcu przez córkę Ferenca, po mężu Story. Stamtąd otrzymywała płótno lniane, które latem sama lub z córką Krystyną bieliła poprzez wielokrotne moczenie w wodzie i suszenie na pełnym słońcu w lecie. Z bielonego szyła prześcieradła i sienniki (to takie ówczesne materace), a ze zwykłego worki na zboże i różne płody rolne dla siebie i na sprzedaż. Ze ścinków materiału i resztek nici lnu ww. zakład w Olszynie produkował kolorowe chodniczki, takie jak obecnie są do kupienia tylko w sklepach Cepelii lub w Ikea.

Ryszard Korab

Wnuk Piotra i Heleny Ślusarz

Fragment z historii rodziny Ślusarz mojego autorstwa